



NASZA SZKOŁA

GAZETKA DLA SZKÓŁ LUDOWYCH

Rocznik II.

Listopad 1946.

Nr. 3.

Zatwierdziło Min. szk. i ośw. w Pradze pod L. A.-121.698/45-II/1
do użytku szkolnego.

kap ... kap ... kap ...

szczęść po szybcie ścieka:

kap ... kap ... kap ...

*Chyżo mnie, Wojteczku,
złap, złap, złap!*

*Po szybeczce stukam,
przytuliska szukam.*

*Po szybeczce chodzę
na kropelce nodze.*

*O, mój ty, Wojteczku,
złap mnie, złap!*

*Po szybeczce ściekam:
kap ... kap ... kap ...*

Listopad.

Listopad —

— liść z drzew spadł,
wiatr go niesie
po polu, po lesie.



Listopad.

Wędrował listopad po świecie. Przed nim leciał zimny wichur. Wichur wył huuu i obrywał liście z drzew.

Za wiatrem szedł deszcz, który ciągle płacze. Ciur, ciur, ciur, kap, kap, leciały na ziemię deszczowe łzy. Robiło się błoto.

Na końcu wlokła się mgła szara i zimna.

Ludziska narzekali.

— Brr, idzie listopad, obrzydliwy czas.

Opatrywali słomianymi warkoczami drzwi i okna domów. Otulali się w chusty i ciepłe kapoty, na ręce wdziewali ciepłe rękawice.

Cóż dziwnego, że listopad chodził zły. Czy to miło być nielubianym? Słuchać narzekań?

Szron.

Popatrz, Justynko, ze wszystkich stron białutki szron.

Każda gałązka jak diament lśni,

aż mi się w oczach od blasku ćmi.

Jakże srebrzyście, hej, w to mi graj,

całutka ziemia — zakłęty raj.

Popatrz, Justynko, białutki szron

ze wszystkich stron.

Już jesień.

Minął październik. W polu pusto.

Podniósł się z bruzdy krasnalek Nosek. Wyszedł zza kopca krasnalek Nosalek. Pozdrowił jeden drugiego.

Mówi Nosek:

— Chodźmy do wsi, bo w polu zimno i pusto.

— Ano, chodźmy, ale jaką dróżką?

— Nijakiej dróżki nam szukać nie potrzeba. Przecie u ludzi mówią: „Na święty Wawrzyniec przez pola gości-niec.“ A teraz już po świętym Wawrzyńcu. Wszystko po-sprzątane. Idź jak chcesz, nigdzie szkody nie zrobisz.

I poszli. Nosalek mówi:

— Ciepło musi być w izbach. Gospodynie palą dobrze, chrustu nie żałują.

A na to Nosek:

— Przecie u ludzi mówią: „Święta Urszula dzieci do pieca przytula.“

Ho ho, teraz piec to przyjaciel najlepszy.

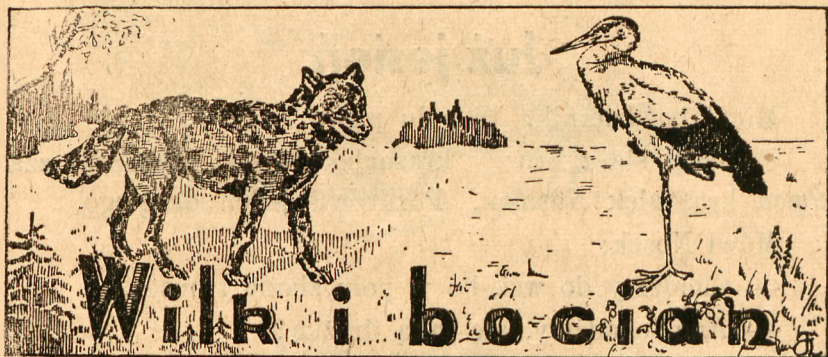
Tak sobie krasnale gwarzyli. I szli rażno, bo ich wiatr zimny popędzał.

— A w której chacie zamieszkamy?

— Ma się rozumieć w tej, kędy są dzieci. O, tu u Wojciechów dziecisków troje i wszystkie pocziwe.

Przecisnęli się między żeberkami płotu. Wdrapali się na próg i hyc do sieni. Wdrapali się na drugi próg i hyc do izby.

A że tam piec był jeszcze ciepły, to się pod nim w kąteczku za miotłą przytaili i zasnęli.



Chodził pan bocian, żab szukał na śniadanie.

Aż tu zza krzaka wyskoczył wilk. Oblizął się czerwonym jęzorem od ucha do ucha i mówi:

— Hola, zjem cię.

Bocian aż przysiadł na czerwonych nogach. I dziób mu kle — kle — kle, sam ze strachu klekoce.

— Oj, panie wilku, poczekaj do wieczora. Jeszcze ja ci się przydam na co.

— Na co się taki dziwoląg przydać może? Ale żeś chudy jak szczapa, to łaż sobie po łące. Znajdę ja lepszego. I wilk skoczył ku lasu.

Chodził pan bocian po łące. Żab szukał na podwieczorek. A tu słyszy: Ua, ua, ua, ktoś się dławi.

Pędzi bocian zobaczyć, co się stało.

Wilk siedzi podłe drogi. Język wywiesił, pianę z pyska toczy, dławi się.

Krzyczy bocian:

— Otwórz paszczę.

Otworzył wilk paszczę szeroko. Bocian cały dziób do gardła mu wsadził. Ciągnie.



Trrach. Wyciągnął kość baranią. Aż się na ziemię z nią przewrócił i czerwonymi nogami nakrył.

A wilk powiada:

— No, nie myślałem, że taki dziwoląg może się na coś przydać. Idź sobie, bracie, spokojnie. Już cię nie zjem.

I poszedł pan bocian szukać żab na wieszczę.

* * *

(Zastanów się nad tym, co myślał wilk o bocianie na początku powiastki, a co na końcu.)

Młyn.

*Tutaj staw i tu staw,
a tu plynie struga.*

*A nad strugą młynek
okienkami mruga.*

*Mruga okienkami
i kołem terkoce,
że będzie mell zboże
rano, w dzień i w nocy.*

*Woła młynek, woła:
ter, ter, ter, ter, ter,
zwoźcie ludzie zboże,
będę mell, mell, mell!*

*Już zajeżdża fura
jedna, za nią druga,
a młynek figlarnie
okienkami mruga.*

*I kołem terkoce:
ter, ter, ter, ter, ter,
gdy pszeniczkę zmiele,
będę żyto mell!*

Przygoda Hani.

Hania z tatem przyjechała do młyna. Strasznie była ciekawa, jak młyn wygląda. Przebiegła sień i tup, tup... po schódkach do góry. Biega tu i tam. Rozgląda się ciekawie. A tu zewsząd wylażą worki pełne, pękate, duże i małe. Wszystkie roześmiane. Wyciągają cienkie, krótkie ręce i proszą Hanię do zabawy. Hania chciałaby uciec, ale już worki otoczyły ją kołem. Kołyszą się niezgrabnie i śpiwają:

Chwyćmy się za ręce, zakręćmy się w koło.

Będzie nam tu wszystkim miło i wesoło...

I już Hania nie boi się. Bawi się razem. Skacze i śpiewa. Tak się rozbawiła, że chwyciła największy worek za krótkie ręce i dalej z nim wywijać: hopsa sa! A tu jeden jej trze-

wieczek frrr... w powietrze i bęc... do skrzyni z mąką. Nachyliła się Hania za nim, i jak nie fiknie koziołka! Tylko jej nóżki śmignęły w powietrzu. Worki w śmiech.

A najbardziej śmieje się największy. Śmieje się, śmieje i trrrrach... pękł ze śmiechu. Iane worki ze strachu uciekły do kąta.

Szczęściem nadszedł tatulo i wyciągnął Hanię z mąki.

Oj, wstydziła się, wstydziła Hania tej przygody.

Tata zwozi drewna.

Już późna jesień. Niedługo przyjdą mrozy. Tata zwozi drewna na zimę. Układa je pod ścianą chaty. Układa w wysokim stosie.

— O jaka biała kora — dziwi się Magdusia, pokazując brzoźowe polano.

— Będzie z niej śliczny kubeczek — mówi Janinka. — Chodź, zrobimy go!

— A do czego ten kubeczek?

— Będziemy miały czym nalewać mleko kotkowi albo lalkom.

Dziewczynki zabrały się do roboty. Odpukały korę od polana. Zeszyły ją nitką. Wnet kubek był gotów.

— Tata, jaki kubek! — wołają uradowane.

— Teraz zrobimy kolebkę — radzi Magdusia.

— Dobrze.

Niedługo i kolebka już gotowa. Wyszukały dzieci trochę mchu. Znalazły go na przywiezionych z lasu drewnach. Wyścieliły kolebkę. Będzie lalce miękko.

Bawią się dzieci, a tymczasem tata złożył już drewna. Cmoknął na konie i pojechał do lasu po nowe.

Poczubiły się dwa wróble.

*Stary Kacper, młody Kacper,
dwa wróble nicpotem,
rozsypane siemę lniane
dziobały pod płotem.*

*Stuka dziobek koło dzioba,
aż się rozkrzyczały oba.*

*— Więcej zjadłeś! — Więcej ty!
Zjadłeś osiem razy trzy!*

*— A ty cztery razy sześć!
Odejdź stąd! — Ja też chcę jeść!
I ten ćwierka, i ten ćwierka,
Kacper wziął za czub Kacperka.*

*Poczubiły się dwa wróble
o tę garść siemienia,
bo to wróbel, jak to wróbel
nie umie mnożenia.*

Wróbel i sikorka.

— Cierp, cierp, — ćwierknął wróbel na płocie.
— A przestałbyś narzekać, utrapieńcze jeden — oburzyła się na wróbla sikorka, co siedziała na wiśni i pilnie szukała robaków.

Lecz wróbel ciągle swoje: cierp, cierp.
— Jeszcze zimy nie ma. Dlaczego narzekasz?
— Nie ma, nie ma, ale niedługo przyjdzie. Widzisz ten szron po dachach, po płotach?
— Pi, pi, pi — to jeszcze nie zima.

— Nie zima, ale i nie lato. O, jak zimny wiatr leci po piórkach.

Nastroszył się wróbel i znów zaczął: — Cierp, cierp...

O Marcysi i piesku.

Walek nazwał go: Czarny. Zupełnie po prostu. Nie inaczey. Marcysia bardzo gniewała się o to i powiedziała, że tego psa całkiem nie lubi, że jest wstrętny. Jeśli Walek będzie go tak nazywał, to nigdy do psa nie pójdzie.

Ale Walek uparł się. No i pies zachował nazwę. Marcysia pogniewała się bardzo na Walka i na psa. Ani razu nie poszła do jego budy.

Aż raz Walek mówi:

— Dzisiaj opatruję budę Czarnego. Idę zbierać liście. Poszła. Jakżeby mogła nie pójść. Nazbierali dużo liści, a potem Walek zaczął obścielać budę.

Czarny o mało nie oszalał z radości, że dzieci przyszły do niego. Szczekał. Kręcił się. Wyskakiwał na budę. A już najbardziej przymilał się do Marcysi.

— Jaki ładny pies! — zawołała Marcysia. — Jaki miły.

— A widzisz — powiedział Walek.

Odtąd Marcysia zapomniała o tym, że ma tego Walkowego psa nie lubić.





Koleżanki.

— Zobacz, Reniu, jaką mam ładną chusteczkę — mówi Marysia. — Wczoraj mi ją mamusia kupiła.

— A ja mam nowe wstążki i pantofelki — odpowiada Renia. Dostałam je od tatusia.

— A ja mam jeszcze broszkę od cioci Zośi — chwali się dalej Marysia.

Tylko Helenka nie mówiła. Nie miała nic nowego. Jej mamusia jest biedna. Kupuje tylko rzeczy najpotrzebniejsze. I to ledwo wystarczy.

A tatuś jeszcze nie wrócił z wojny. Kto wie, może już nie żyje... Czeka Helenka z mamusią na jego powrót.

Nie ma dziewczynka wstążeczek, nie ma nowej broszki, ani pantofelków.

Renia i Marysia zauważyły, że Helenkę nie cieszy ich rozmowa.

Zasmuciły się dziewczynki, żal im się zrobiło koleżanki.

Odeszły na bok i szeptały między sobą. Potem wróciły do Helenki.

— Masz, Helenko, moje wstążki, — mówi Renia, — mnie są one niepotrzebne. Zresztą mam jeszcze inne. Proszę cię, weź.

Marysia odpina broszkę i wciska Helence.

— A to ode mnie. Zaraz ci do sukienki przypnę. Jak ci ładnie.

Helenka dziękuje.

Teraz każda z koleżanek ma coś nowego. Wszystkie się cieszą. Ale najwięcej Helenka. Nie dlatego, że ma nowe wstążki i broszkę, ale dlatego, że ma dobre koleżanki.

O myszce, co jagielki warzyła.

Na zimę mysz Gryzina sprowadziła się do izby za skrzynię. Mądra była i chwaliła się przed innymi myszami:

— Umiem to zrobić, co i człowiek.

Zobaczyła przez szparę w podłodze, że gospodyni drzwi na zimę obija słomianym warkoczem. Zaraz uplotła sobie warkoczyk z suchej trawy. Wejście do norki nim zatkała.

Zobaczyła przez szparę w podłodze, że gospodyni w butach chodzi. Zaraz przyniosła sobie skorupki z orzechów. Tu nadgryzła, tam wygryzła i miała chodaki na nogi. Tylko bała się w nich biegać po izbie, bo stukały i kota budziły.

Zobaczyła przez szparę w podłodze, że gospodyni kaszę gotuje. Zaraz przyniosła suchą makówkę na saganek. Uzbierała do niej jagiel. Będzie jagielki warzyła.

Tylko skąd ognia dostać?

Zobaczyła przez szparę w podłodze, że z pieca wypadł czerwony węgielek.

— Oho, postawię na nim saganek, będę jagielki warzyła.

Wysunęła się mysz na izbę. Mach, długim ogonkiem, chciała węgielek zgarnąć do swojej norki.

Ajaj, sparzyła się w ogonek! Okropnie się sparzyła!

Uciekła mysz Gryzina do norki. Ogonek solą posypała,

ale ogonek boli i boli. Już nie będzie jagielek warzyła jak człowiek.

Zagadka: Domek z drutu, przy nim klapka.

Strzeż się, myszko, bo to

Cudowny dzwon we Frysztacie.

Niedaleko miasta Frysztatu na Śląsku znajduje się wioska, zwana Stare Miasto. Tu w dawnych czasach stało miasto Frysztat. W mieście tym był kościół, a w wieży jego wisiał dzwon o cudownym dźwięku. Gdy dzwon dzwonił, ludzie wychodzili z domów, przechodzień przystawał, a pracujący przerwali robotę, aby przysłuchiwać się jego dźwiękowi. Wszystkim się zdawało, że to gdzieś pod niebem organy grają.

Pewnego razu wybuchł we Frysztacie pożar, i całe miasto się spaliło. Spłonął też kościół wraz z wieżą, a dzwon spadł i wrył się w zgłiszczą. Przykryły go gruzy i popioły, i powoli trawa zarosła to miejsce. Mieszkańcy bowiem opuścili miejsce, gdzie ich takie nieszczęście spotkało, i wybudowali nowe miasto na niedalekim wzgórzu, tam, gdzie jeszcze dzisiaj stoi. Miejsce zaś, gdzie stało dawne miasto, przeznaczili na pastwisko. Dziesiątki krów i świń pasło się tu codziennie. Świnie, jak zwykle, ryły w ziemi. I zdarzyło się, że duży wieprz wrył głęboką dziurę i kłami uderzał raz po raz o coś twardego. Spostrzegł to pasterz, zbliżył się i ujrzał na dnie wrytego dołu coś błyszczącego.

Wieczorem opowiedział o tym w mieście. Na drugi dzień poszło z nim kilku mieszczan i zaczęli kopać. Jakaż była ich radość, gdy przekonali się, że to cudowny dzwon odnaleźli. Wszyscy bowiem myśleli, że podczas pożaru się stopił. Po kilku dniach, gdy dzwon cały odkopano, w uro-

czystej procesji przywieźli go do Frysztatu i zawiesili na wieży. Odtąd znowu cudownie dzwonił, a wszystkim się zdawało, że głos jego jest jeszcze piękniejszy i głośniejszy niż dawniej. Słyszać go było aż w Cieszynie, odległym od Frysztatu o dwie mile.

W Cieszynie na zamku panowała wówczas księżna. Dźwięk cudownego dzwonu tak jej się podobał, że chciała go mieć w Cieszynie i ofiarowała zań wiele pieniędzy. Frysztaćanie żądali tyle talarów, ile potrzeba na wyłożenie drogi z Frysztatu do Cieszyna.

Księżna zgodziła się na to, dzwon przywieziono do Cieszyna i zawieszono na wieży. Lecz coś za dziw! Na drugi dzień dzwonu w Cieszynie nie było. Sam w nocy wrócił do wieży we Frysztacie. Jeszcze raz go przewieziono do Cieszyna. Lecz gdy dzwon znowu wrócił do Frysztatu, poznała księżna, że taka jest wola Boża, i zostawiła dzwon we Frysztacie. Kazała jednak okna wieży od strony Cieszyna zamurować, by głos dzwonu nie napełniał żalem jej serca.

Pięciu braci.

Znamy wszyscy pięciu braci. Pierwszy nazywa się wielki, nie jest jednak największy, lecz najgrubszy. Drugi nazywa się wskazujący, bo wszystkiego musi się dotknąć. Trzeci średni jest właśnie największy. Czwarty serdeczny pomaga drugim i lubi się stroić w złote pierścienie. Piąty nazywa się mały, jest też najmniejszy, najmniej pracuje.

Żyją zawsze razem w zgodzie, nigdy się nie rozłączają.

— Kto są ci bracia?

Kuba kaszę jadł.

Kuba wyszedł z chaty. Na ganku siadł. Pod nosem ma kaszę. Na nosie ma kaszę. Z brody omasta mu kapie. Zobaczył to żrebak:

— I — hi — hi! Kuba kaszę jadł.

Zobaczyły to kaczki:

— Szak, tak! Jadł, jadł.

Wreszcie przyszedł prosiak:

— Uhum, uhum, kaszę jadł!

A na ryju ma ten prosiak pomyje. I nad ryjem pomyje. I z ryja pomyje mu kapią.

Wstydz się Kuba wstydz!

Idź się umyć, idź!

Miotelki.

Miotelki, mam, miotelki.

A sprzedam je niedrogo,
Mieszkanie swe wnet, państwo,
Oczyścić niemi mogą.

Porządek, to rzecz ważna,
Dla zdrowia wielce służy,
Kto niedba o porządek,
Ten pewno leniuch duży.

Miotelki robię sama,
Pilnie pracować trzeba,
By pracą tą uczciwą
Zarobić na kęs chleba.

Kupujcie więc miotelki,
Panienki i panicze!
I dbajcie o porządek,
Czego wam szczerze życzę.

Mały myśliwieczek.

Hej! zarzucę broń na ramię
I dalejże w las!
Sarny, lisy i zajęczki,
Powystrzelam was!

Za zwierzyną gonię śmiało
Wśród krzaków i traw,
Broń do oka — celuj — strzelaj:
Piś! puś! paś!

Nicem dotąd nie przytroczył
Do torebki swej,
To nie moja przecie wina,
Tylko fuzji mej.

Niech tam zresztą zwierz po lesie
Buja sobie zdrów!
Ja poluję, aby strzelać.
Piś! paś! puś!



1. Kiedy w świat wyruszy,
szczypie w nos i w uszy,
gdy przyjdzie nad wodę,
pokrywa ją lodem.
2. Tak cichutko chodzi,
że go nikt nie słyszy.
Mleczko bardzo lubi,
jada też i myszy.
3. Ma ucho, nie słyszy,
w wodzie wciąż się myje.
Bardzo często z niego
smaczne mleko pijesz.
4. Rosła sobie w lesie
pomiędzy drzewami,
w święta u nas w domu
zakwitła świeczkami.

DO ŚMIECHU.

Pracowity.

Karolek wraca ze szkoły do domu.

Mamusia spotyka synka i pyta:

— No, cóżes dziś w szkole robił?

— Czekalem, aż się skończy.

Rozwiązanie zagadek z nr. 2.

1. Burak cukrowy. 2. p na l. 3. Wiewiórka. 4. Jeż.
5. Cebula.